Rok XXXIX Niedziela 18 grudnia 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Ut veritas pateat...

W związku z dopiskiem Czcig. X. A. Bogdanowicza, zamieszczonym w nrze 47 „G. K." z dn. 20.XI. (art. wstępny „Crux confessariorum") a spowodowanym przez mój artykuł p. t. „W domu Ojca jest mieszkania wiele" (nr. 42 „G. K."), jest moim obowiązkiem dać w odpowiedzi pewne wyjaśnienia i uwagi. Zaznaczam zgóry, iż nie o polemikę mi chodzi, boć ów mój artykuł nie zawiera przeciwstawienia wywodom X. Bogdanowicza o dozwolonym sposobie ograniczania urodzin, ale jedynie dałem tam wyraz niezbędnej ostrożności w propagowaniu Ogino-Knaus-Smulders'owych zaleceń. Skoro jednak Czcig. Autor sprowadził rzecz na tło ściśle dogmatyczne, zatem poruszone zagadnienia domagają się właśnie dalszych wyjaśnień na platformie zasad, bądź filozoficznych, bądź teologicznych (tak dogmatycznych jak i moralnych). Wszak chodzi o zagadnienia nader ważne, któremi musimy się zająć gruntownie i sumiennie — i należycie je omówić.

Czcig. Autor powiada, że nie jest pewny, czego chciałem w tamtych uwagach, — co w tamtym artykule chciałem powiedzieć; a jednak potem trafnie wyłuszcza moją myśl przewodnią i ją klasyfikuje. Otóż istotnie, *dogma Divinae Providentiae credendum atque praedicandum* odnośnie do naszych zagadnień — to było przedmiotem moich uwag w ogólności. W szczególności zaś chodziło mi o położenie nacisku i podkreślenie twierdzenia, że gdy chodzi o sprawę ustosunkowania życia małżeńskiego do t. zw. „kontroli urodzin" przez „perjodyczną wstrzemięźliwość", — nie należy zbyt pochopnie szarżować odnośnemi „odkryciami", ale przedewszystkiem budzić ducha chrześcijańskiego i wiarę w Bożą Opatrzność i w powszechne Królestwo Boże, którego wszyscy współbudowniczymi być mamy, a dopiero na drugiem miejscu głosić „odkrycia", zapomocą których można „bezgrzesznie" unikać w pożyciu małżeńskiem rodzenia potomstwa.

W rezultacie Autor kwestjonuje postawioną przeze mnie (czy tylko przeze mnie?) tezę, iż jeśli się zastosuje prawdziwą etykę społeczną, nie będzie przeludnienia na ziemi. I z nią się dalej rozprawia, przeprowadzając swoje skądinąd *dato non concesso* — rzeczowe wywody...

Zanim odpowiem na wątpliwości, pozwolę sobie zadać jedno pytanie „od rzeczy": Czy jest dogmatem wiary, że w danym, ściśle określonym komunikancie po konsekracji P. Jezus jest *realiter praesens?* Tego z pewnością nie można powiedzieć bez uciekania się do pewnych wyjaśnień. A przecież rzeczywista obecność Chrystusa w Eucharystji jest dogmatem jednym z najbardziej *explicite* objawionych! — Otóż analogiczne możnaby snuć uwagi o naszym temacie co do Opatrzności Bożej i możliwości lub niemożliwości przeludnienia ziemi; ale tego tu nie uczynię.

Owszem, powyższa „moja teza" nie jest *de fide,* bo nie jest w tej formie (niemożliwość przeludnienia pod warunkiem spełnienia w życiu społecznem porządku Bożego) objawiona ani *explicite* ani *implicite.* Jednak to, że jest to „tylko konkluzja teologiczna", również nie dowodzi, iż do roztropności należy negować ją, — raczej będzie to *sententia temeraria* (nie *haeresim sapiens!),* jeśli powiemy, że choćby została wprowadzona w życie społeczne ludzkości możliwie najdoskonalej etyka prawdziwa, choćby został zrealizowany ideał porządku społecznego w możliwem przybliżeniu, mimo to zawsze będzie zachodziła faktyczna możliwość przeludnienia naszej planety. Jeślibyśmy to powiedzieli, wtedy trzebaby pójść dalej i powiedzieć, że nie tylko wolno celowo i rozmyślnie unikać rodzenia „nadmiaru" istot ludzkich, ale owszem jest to wprost obowiązkiem, bo Bóg samemu człowiekowi pozostawił określenie dopuszczalnej kwoty ludzi i regulację urodzin. Zupełnie po amerykańsku: trzeba określić, ile mniej więcej można przyjąć imigrantów, a pozatem... zastosować *„birth-control"*. Niektórzy z filozofów doszli do przekonania, że już dziś ludzkość niepotrzebnie rozmnaża się: już powinnoby się zamknąć fale życia!

Tak; ale ta cała racjonalizacja rażąco się kłóci z duchem chrześcijańsko-religijnym. *Domini est terra... „Animalia fecit Deus propter hominem, hominem propter seipsum. Si ergo animalibus ministrat..., quomodo hominibus non ministrabit propter seipsum?*“ (św. J. Chryz., super Math.).

Wyczuwam, że *explicatio terminorum* wystarczyłaby, abyśmy twierdzili jednakowo. Zatem, nie w tem rzecz, czy *de jure* czy *„de facto“* należy się liczyć z możliwością przeludnienia: ale w tem, że Opatrzność Boża wspólnie z człowiekiem zakreśla drogi ludzkości, że wezwana jest ludzkość do Królestwa Bożego, że — wreszcie — Bożą rzeczą jest dopełnienie ostatecznego porządku i równowagi życia. Na przeludnienie zaś. przy zgodnym z myślą Bożą rozwoju ludzkości, Opatrzność ma sposób: zamknięcie okresu t. j. koniec świata.

A czy modlitwa: Przyjdź Królestwo Twoje! ma być tylko frazesem i wzdychaniem do fikcji? Z ducha Ewangelji wykwita idea Królestwa Bożego w tem także życiu. Ta idea przewija się poprzez całą Tradycję i jest przecież treścią naszego oczekiwania! Czyż tedy owa *„civitas Dei“*, spajająca ziemię z niebem, doczesność z wiecznością, ma być tylko fikcją?! Wolę powiedzieć: „W ręce Bożej władza nad ziemią; i pożytecznego władcę wzbudzi nad nią na czas“ (Syrach 10, 4).

Odnośnie do użytych przeze mnie w poprzednim artykule słów Pisma św. Czcig. Autor powiada tak: „Tekst św. Jana 14, 2 jest *non ad rem* i nikt nie myśli w polityce ludnościowej kierować się obawą, że w n i e b i e zabraknie miejsca, tylko braknie go na ziemi! Tekst zaś kazania na górze, jak nie zabrania pracować na chleb codzienny, tak też nie zabrania przezorności“... Otóż argumenty chybione. Mogę uspokoić Autora, iż nie myślałem o niczyjej obawie, że może zabraknąć miejsca w niebie. Słów św. Jana 14, 2 („W domu Ojca“...) użyłem w s e n s i e p r z y s t o s o w a n y m, mając na myśli *„civitatem Dei“* na ziemi, a raczej ścisłą łączność tegoż z wiecznem przeznaczeniem. Co zaś do słów z kazania na górze („Nie troszcie się zbytnio“...) — to czyż twierdziłem cokolwiek przeciwko przezorności? Broń, Boże!

Nie rozumiem, dlaczego słowa Chrystusowe: „ubogich zawsze mieć będziecie“ i „jeśli wy, którzy ź l i jesteście...“ mają dowodzić niemożliwości realizacji społecznej etyki, płynącej z ewangelicznej miłości? Przecież nikt nie mówi o z e w s z e c h m i a r i d e a l n y m porządku społecznym — takim, by ludzie przestali być z ł y m i (t. j. stali się zupełnie doskonałymi) i żeby także nie było ubogich. Porządek społeczny w z g l ę d n i e doskonały nie wymaga ani zanielenia ludzi ani nie wyklucza istnienia ubogich. O taki porządek Kościół się modli i chrześcijaństwo do niego zdążać musi. Co więc Autor chce powiedzieć w tem zdaniu: „nie możemy jednak moralnych norm na dziś opierać na ustroju fikcyjnym, którego niema i nigdy może nie będzie“? — A na jakim ustroju „rzeczywistym“ należy je oprzeć? Ależ utrzymywać, że nauka Chrystusowa nie ma ustalonych (ogólnych) zasad porządku społecznego i rezygnować zgóry z zadań filozofji chrześcijańskiej w dziedzinie ustroju życia doczesnego, — znaczy to samo, co rezygnować ze szczytnej kooperacji wyznawcy Chrystusowego z Bogiem i samoż chrześcijaństwo na ziemi sprowadzać do fikcji! (Dok. nast.).

Simplex.

Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym i spędzenie płodu według nowego polskiego Kodeksu kar.

(Dokończenie).

4. (art. 174).

Swoistem przestępstwem jest p r z e s z k a d z a n i e zbiorowemu wykonywaniu aktów religijnych. W systemie ochrony religji państwowej jest to oczywiście typowy zamach na religję (kodeks karny portugalski 131), w systemie ochrony religijności, jest to akt podkopywania jej bez względu na to, o jaką religję tutaj chodzi (porównaj kodeks karny austrjacki 122, 303). Są ustawy, które zatrzymują się przy pojęciu służby Bożej, uważając, że inne czynności natury religijnej, nie będące integralną częścią kultu, nie zasługują na specjalną ochronę (Code pénal 261, K. K. N. 167). Stojąc na stanowisku swobody wyznań religijnych, nie można przeprowadzić subtelnej granicy między aktem służby Bożej a inną czynnością religijną. Każda czynność religijna zasługuje na ochronę, gdyż każda jest wynikiem wyznawania tej czy innej religji. Z tego względu pogrzeb w asystencji duchowieństwa danego wyznania będzie także aktem religijnym. Jeśliby pogrzeb był pozbawiony czynnika religijnego, w takim razie złośliwe przeszkadzanie tego rodzaju uroczystości podpadnie pod pojęcie przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu (por. art. 160).

Sprawa przeszkadzania w wykonywaniu aktów religijnych wiąże się z przeszkadzaniem jednostce w wykonywaniu tych aktów. Przeszkadzanie takie, z pewnością niepożądane z punktu widzenia podtrzymywania religijności, nie jest jednak charakterystycznym zamachem na konstytucyjnie zagwarantowaną swobodę wyznań, jest to raczej zamach na osobistą wolność jednostki lub też w pewnych warunkach na jej godność osobistą. W ustawodawstwie pod tym względem panuje brak logiki i konsekwencji. Prawo austrjackie, stojące na stanowisku obrony religijności, przestępstwa takiego nie zna, natomiast kodeks hiszpański, stojący na stanowisku czysto konstytucyjnem, pojęcie takie wprowadza (art. 237).

Również zbędnym wydaje się przepis o p r z y m u s z a n i u do aktów religijnych; przestępstwo tego rodzaju jest pozostałością czasów zamiłowania do prozelityzmu, treścią tego przestępstwa jest zniewalanie do aktu religijnego innego wyznania, aniżeli to, do którego dana jednostka należy. Dzisiaj przestępstwo takie (z pewnością bardzo rzadkie) nie nosi na sobie cech przestępstwa religijnego, gdyż nie jest ani zamachem na jakieś wyznanie, ani nie sprzeciwia się religijności, jako takiej, — jest poprostu o g r a n i c z e n i e m w o l n o ś c i o s o b i s t e j. Z pewnem zdziwieniem stwierdzić należy, że przestępstwo to, jako „religijne“, zjawia się w kodeksie hiszpańskim (236), meksykańskim (968 i 973), finlandzkim (R. X. § 5), rosyjskim z r. 1903 (§ 80 L. 1 i 87).

W legislatywie obowiązującej dodano obok „związku religijnego“ słowo „wyznania“, czego w projekcie nie spotykamy.

II.

Spędzenie płodu.

Art. 231. Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę, podlega karze aresztu do lat 3.

Art. 232. Kto za zgodą kobiety ciężarnej płód jej spędza lub jej przy tem udziela pomocy, podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 233. Niema przestępstwa z art. 231 i 232, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem:

a) był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej

albo *b)* ciąża była wynikiem przestępstwa, określonego w art. 203, 204, 205 lub 206 [1]).

Art. 234. Kto bez zgody kobiety ciężarnej płód jej spędza, podlega karze więzienia do lat 10.

Art. 233 obowiązującego kodeksu karnego w redakcji przyjętej w trzeciem czytaniu, miał następujące brzmienie: Art. 231. Niema przestępstwa z art. 229 i 230 (obecnie art. 231, 232), jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, jej ciężkie położenie materjalne, dobro rodziny lub ważny interes społeczny.

Nadto karę podstawową dla kobiety, spędzającej płód, zmieniono na areszt do lat 3 (w redakcji przyjętej w drugiem czytaniu kara więzienia do lat 5).

W związku z tem i w związku z szeregiem uwag, nadesłanych przez instytucje publiczne, zrzeszenia i osoby prywatne, poddano rewizji tekst artykułu 231 (w drugiem czytaniu art. 227) [2]). W wyniku tych rozważań, uznano za słuszne stwierdzić, że okoliczności, wymienione w art. 231, a mające usprawiedliwiać konieczność przerwania ciąży, muszą być uzupełnione względem na ciężkie położenie materjalne kobiety ciężarnej. Ono bowiem stwarza najczęściej warunki, doprowadzające do jaskrawej sprzeczności społecznej, kiedy matka nie jest w stanie zaspokoić głodu dziecka i kiedy przyjście na świat tego dziecka nie jest połączone z zabezpieczeniem jego życia, a przeciwnie wprowadza matkę w położenie bez wyjścia. Zarazem uznano, że te okoliczności powinny być traktowane jako przyczyny, nie tylko uchylające karalność działania, ale odejmujące mu całkowicie cechy przestępstwa. W tym też kierunku zmieniony został tekst tego artykułu.

W obowiązującej legislaturze „ciężkie położenie materjalne, dobro rodziny lub ważny interes społeczny“ opuszczono, wstawiając wyżej podany punkt *b*, art. 233. *X. Dr. Brunon Wyrobisz.*

---

[1]) Art. 203. Kto dopuszcza się czynu nierządnego względem osoby poniżej lat 15, albo osoby zupełnie lub częściowo pozbawionej rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania swem postępowaniem, podlega karze więzienia do lat 10.

Art. 204. § 1. Kto przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem doprowadza inną osobę do poddawania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu, podlega karze więzienia do lat 10. § 2. Ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego.

Art. 205. § 1. Kto przez nadużycie stosunku zależności lub wyzyskania krytycznego położenia doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu, podlega karze więzienia do lat 5. § 2. Ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego.

Art. 206. Kto spółkuje z krewnym w linji prostej, bratem lub siostrą, podlega karze więzienia do lat 5.

[2]) Art. 227. Sprawca czynu z art. 225 i 226 nie ulega karze, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub interes społeczny.

O rozbudzenie życia religijnego wśród młodzieży na wsi

Słusznie ktoś stwierdził, iż religijna obojętność ludu na wsi francuskiej, która w ostatnich dziesiątkach lat przybrała zastraszające rozmiary, o czem świadczą pustki w kościołach w parafjach wiejskich, rozpoczęła się jeszcze przed 300-stu laty od jansenizmu. A mianowicie, gdy wskutek szerzącej się nauki jansenistów przyjęła się wśród ludu francuskiego praktyka rzadkiej Komunji świętej, wraz z tą praktyką przyszło zobojętnienie religijne, a wkońcu oddalenie się ludu od Pana Jezusa znalazło ostateczny wyraz w oddaleniu się ludu od księdza proboszcza.

Powyżej podany przykład świadczy o wielkiem znaczeniu ruchu eucharystycznego i praktyki częstej Komunji św. Na wsi polskiej nie jest dzisiaj ze wszystkiem tak dobrze, jak to sobie niejeden wyobraża. Obojętność religijna szczególnie wśród dorastającej młodzieży na wsi wzrasta. Jest to objaw niepokojący, na który powinno się zwracać baczniejszą uwagę, bo przecież za główne zadanie należy uważać utrzymanie życia religijnego wśród młodzieży dorastającej.

Młodzież, która opuściła szkołę powszechną, zaledwie raz w roku w czasie wielkanocnym przystępuje do Komunji. Rzecz ciekawa, iż gdy dzieci szkolne przystępują obowiązkowo trzy razy w roku do spowiedzi i Komunji, to po opuszczeniu murów szkolnych tej praktyki nie spełniają i wystarcza im przyjmowanie Komunji wielkanocnej.

„Beze mnie nic uczynić nie możecie“, powiedział Chrystus Pan. Jest wielka obawa, iż w razie rzadkiego przystępowania do Komunji powoli wkrada się w serca młodych obojętność religijna, a to w przyszłości może mieć bardzo poważne następstwa w osłabieniu ducha religijnego i zobojętnieniu dla spraw Kościoła, co wywołuje stosunek pewnej obcości między ludem a proboszczem. To też pamiętać zawsze należy, iż Eucharystja jest w ręku kapłana najlepszą obroną przeciw wojującemu szatanowi, różnym nowinkom i licznym niebezpieczeństwom, które dzisiaj szczególniej zagrażają młodzieży.

Jakiej drogi należy się trzymać, by zabezpieczyć religijność młodzieży na wsi polskiej? Oczywiście należałoby przy prowadzeniu młodzieży pilnie stosować praktykę częstej Komunji. Nie jest to jednak rzeczą tak łatwą, jak się na oko wydaje. Sam proboszcz nie zawsze będzie w możności przeprowadzić praktykę częstej Komunji młodych. Potrzeba mu pomocy ze strony apostołów świeckich. Dzisiaj, kiedy Akcja katolicka jest już prowadzona, jak się spodziewamy, w każdej parafji, łatwiej będzie duszpasterzowi zapewnić sobie pomoc przy wprowadzaniu praktyki częstej Komunji wśród młodzieży przez apostołów świeckich. Gdyby to nauczyciele szkół powszechnych byli praktykującymi katolikami, przyświecali dobrym przykładem ludowi i częściej widziano ich u stołu Pańskiego, toby pociągało innych, a szczególniej dorastającą młodzież! Niestety wiadomo, iż

dzisiaj jest wielu wśród nauczycielstwa pod względem religijnym obojętnych i nawet w parafji, gdzie pracują, nie zawsze wypełniają przykazanie o Komunji wielkanocnej. A przecież napisał jeden z poważnych autorów, iż bez nauczycieli eucharystycznych niema cudów eucharystycznych i nie będzie ludu eucharystycznego. Czemuż nasi nauczyciele nie stoją w służbie ruchu eucharystycznego? Gdyby tak było, bylibyśmy potęgą duchową i niktby nas wtedy nie zwyciężył. Wówczas także dokonałoby się ożywienie ducha religijnego wśród ludu.

Ale mimo wszystkie przeszkody należy koniecznie apostolstwo eucharystyczne w parafjach wiejskich przeprowadzić. Musimy sobie zdać sprawę z przyczyny, co powstrzymuje ludzi, szczególniej młodych mężczyzn na wsi od praktykowania częstej Komunji. Jest to pewnego rodzaju wstyd i brak odwagi. Jeden i drugi mówi: „Przecieżem nie baba, nie będę ciągle latał do Pana Jezusa". To też trzeba najpierw tworzyć w parafji choćby nieliczny hufiec młodych, którzyby pierwsze trudności przełamali.

Chodzi głównie o „elitę" eucharystyczną na wsi, to znaczy o kilkunastu odważnych młodych. Taką właśnie elitę mogą stworzyć katolickie stowarzyszenia młodzieży polskiej. Za wybranymi pójdą drudzy, pójdzie zczasem ogół i przyjmie się praktyka częstej Komunji wśród młodzieży, a tem samem wśród ludu. To też, naszem zdaniem, rolę dobrego kwasu, który wszystko zakwasi, może w parafji wiejskiej z powodzeniem spełnić katolickie stowarzyszenie młodzieży. A pamiętajmy, iż ruch eucharystyczny zawsze zaczyna się od niewielu, od nielicznej garstki tych, którzy praktykują.

Opłaci się popracować nad rozbudzeniem i utrzymaniem życia religijnego wśród dorastającej młodzieży na wsi. Skutki niedługo się okażą w życiu religijnem parafji, w zbliżeniu się do księdza proboszcza, w zaniku pewnego rodzaju obcości między ludem a kapłanem, nad czem gorliwie pewien zastęp katolików pracuje. Dzisiaj na porządku dziennym znajduje się słowo: „kryzys gospodarczy". Nie chcemy być posądzeni o przesadę, ale zdaje się nam, iż można dzisiaj mówić także o pewnego rodzaju kryzysie religijnym, jaki przeżywa wieś. Ten kryzys można przełamać, ale tylko przez rozbudzenie ruchu eucharystycznego wśród młodzieży na wsi. *X. L. K.*

Encyklika „Quadragesimo Anno" i duszpasterstwo

(Referat wygłoszony na kongregacji dekanalnej Lwów-Miasto).

Dnia 15 maja 1931 roku wydał Ojciec św. Pius XI encyklikę, zaczynającą się od słów: *Quadragesimo Anno,* a zaopatrzoną tytułem takim: „O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego — na czterdziesty rok po wydaniu przez Leona XIII encykliki *Rerum Novarum.* Kościół nie ma zwyczaju obchodzić jubileuszów czterdziestoletnich. Kościół od zwyczajów swoich niełatwo odstępuje. Musiały być jakieś poważniejsze i głębsze przyczyny, które sprawiły, że Ojciec św. nie czekał na pięćdziesięciolecie, ale teraz zabrał głos. Przyczynami temi w pierwszym rzędzie są straszne zamieszki społeczne, bezład społeczny, bezprzykładne zubożenie ekonomiczne miljonów ludzi, żyjących w nowoczesnem państwie przemysłowem. Dodajmy do tego zamieszanie pojęć w sprawach zasadniczych, podstawowych praw społecznych, zamieszanie, powołujące się niekiedy wskutek fałszywego zrozumienia i błędnego wykładu na encyklikę *Rerum Novarum.* To zamieszanie pojęć, przeniesione w życie praktyczne, gospodarcze i polityczne, sprowadziło to życie na bezdroża indywidualizmu i liberalizmu i kolektywizmu. Zamieszanie pojęć i niepewność nawet co do zasad i podstaw ogarnęło także pewne szeregi katolickie, czego dowodzi krytyka kapitalizmu w pewnych kołach katolickich i coraz częstsze bardzo zagmatwane dyskusje wśród katolików o prawie własności. Duszpasterze katoliccy, stojący w samym wirze życia społecznego, muszą uchronić się od tego zamieszania pojęć i od bezpłodnych dyskusyj. Duszpasterze muszą niejasności wyjaśnić, wątpliwości usunąć, wskazać wyraźną i pewną drogę rzeszom wiernych, którzy przez błąd i zamieszanie mogą łatwo stracić orjentację i ponieść wielkie szkody moralne i materjalne.

Encyklika *Quadragesimo Anno* niesie tu pomoc duszpasterzom, ułatwia im wypełnienie ich aktualnego obowiązku, podaje właśnie te tak bardzo potrzebne duszpasterzom wyjaśnienia i pewniki w sprawach gospodarczych i ekonomicznych. Encyklika nie jest kompletnym podręcznikiem katolickiej nauki społecznej, gospodarczo-politycznej, napisanym przez socjologa-polityka. Ojciec św. napisał ją jako najwyższy Pasterz Kościoła, który widzi dusze współczesne pogrążone w kompleksie społeczno-gospodarczym. Człowiek jest całością, złożoną z duszy i ciała. Życie jego duchowe, religijne buduje się i rozwija na tej całości. Nie tylko wpływy duchowe, ale i czynniki materjalne działają na tę całość i na jej czynności, więc także i na życie religijne. Szereg trudności w dzisiejszem życiu religijnem związany jest u nowoczesnego katolika z trudnościami o charakterze społecznym, gospodarczym. To jest właśnie kompleks gospodarczo-ekonomiczny. Chaos niebezpieczny i szkodliwy dla życia duchowego i religijnego. Te fakty dały Ojcu św. powód do napisania tych słów: „Spojrzeliśmy w twarz nowoczesnemu gospodarstwu i spostrzegliśmy, że ono mocno zniekształcone. Społeczne i gospodarcze stosunki czasów teraźniejszych można bez przesady określić jako takie, które olbrzymiej liczbie ludzi czynią okropnie ciężkiem, poprostu niemożliwem osiągnięcie tego, co jest najkonieczniejsze: wiecznego zbawienia. Postawieni przez Najwyższego Pasterza jako pasterz i obrońca tej trzody, którą okupił własną krwią, nie możemy obojętnie przypatrywać się temu niebezpieczeństwu".

Te własne słowa Ojca św. całkiem wyraźnie wskazują racje, dla których encyklika może i powinna być rozważana nie tylko przez ekonomistów, społeczników, ale i przez duszpasterzy na kapłańskiem zebraniu. Niebezpieczeństwo dla dusz uderza nową, potężną falą z nowej strony, z kompleksu społeczno-gospodarczego. Ojciec św. używa bardzo mocnych wyrazów, maluje obraz jaskrawemi farbami, by nam otworzyć oczy na ten charakter zagadnienia, na jego stronę duszpasterską. Ojciec św. chce w nas zbudzić trwogę, o której napisał w encyklice: „Zaprawdę trwoga i strach ogarnia, gdy się pomyśli o tych niezliczonych niebezpieczeństwach, na które moralność robotników jest narażona już na samem miejscu pracy, jak zwłaszcza narażeni są młodociani,

kobiety, dziewczęta. Jesteśmy poprostu wstrząśnięci wobec tych trudności, które dzisiejszy system gospodarczy, w szczególności wprost przeklęty „rozwój" warunków mieszkaniowych przygotowują gospodarczej spoistości i ludzkiemu współżyciu rodziny. Ile trudności dla święcenia niedzieli! Boleśnie jest patrzeć na ogólne osłabienie ducha wiary i chrześcijańskiego obyczaju, na to przytłoczenie ducha przez jedną jedyną troskę o chleb codzienny. Gdy martwa materja opuszcza miejsce pracy uszlachetniona, ludzie niszczeją tam i gubią duszę i ciało!"

Dodajmy do tego jeszcze i to: wielu ludziom zdaje się, jakoby nędza życia robotniczego, proletaryzacja robotnika, była koniecznie i istotnie związana z dzisiejszym kapitalizmem, który powoduje jednostronny podział produktów społecznych: tylko na korzyść kapitału. Tymczasem wzrasta ogólny poziom kultury, stopa życiowa podnosi się. W sferach robotniczych wzrasta uczucie wydziedziczenia i wyzysku, atmosfera beznadziejności, powątpiewanie o wartości i trwałości wogóle całego porządku społecznego i gospodarczego. U proletarjuszy powstaje na tem tle pytanie o wartości takiego życia, o jego celowości: takie życie chyba nie ma sensu?! Czy taka ma być wola Boża? Czy Bóg chce takiego właśnie porządku na ziemi? — Pomyślmy, że na takim gruncie psychicznym zaczyna działać nie przebierająca w środkach, ruchliwa, wyszkolona agitacja socjalistyczna, wskazująca na ciężkie doświadczenia życiowe. Dodajmy bezkrytyczność tłumu, bezkrytyczność miljonów, które te rzeczy tępo i bezwładnie przyjmują. Teraz zrozumiemy, dlaczego miljony robotników porzucają Kościół i religję wszelką. Pole strat rozszerza się. Kapitalizm ma w sobie tendencję do tego, by zagarniać dziedziny życia, właściwie nie podlegające jego władzy. Kapitalizm sięga już i na wieś, z nim idzie proletaryzacja wsi ze wszystkiemi zgubnemi jej następstwami. Rośnie w oczach naszych olbrzymia masa proletarjatu wiejskiego, ludzi, zepchniętych na najniższy stopień życia, pozbawionych wszelkiej nadziei na posiadanie własnego „kawałka" ziemi, którąby ich ręce w krwawym pocie uprawiały a serca pokochały. Zagadnienie duszpasterskie, wywołane przez kapitalizm na polu przemysłowem i robotniczem, sięga już teraz daleko poza fabrykę i bank i sklep, sięga na przedmieścia wielkich miast, rozlewa się na małe miasta i zapadłe wioski.

Byli w Kościele katolickim ludzie, którzy dobrze rozumieli znaczenie tych okropnych faktów. Inni przeczuwali tylko ich doniosłość dla religji. Jedni i drudzy spodziewali się, uważali, że mają prawo oczekiwać, że encyklika potępi całkowicie kapitalizm za jego straszne skutki nie tylko gospodarcze, ale i religijne. (C. d. n.).

X. Michał Rękas.

Tydzień społeczny we Francji

D. 25 lipca r. b. rozpoczął się w Lille dwudziesty czwarty tydzień społeczny francuski pod prezydencją honorową X. kardynała biskupa Liénart'a. Uczestniczyły w nim trzy tysiące słuchaczy, przedstawicieli różnych narodów, stowarzyszeń i prasy, zgromadzone w salach uniwersytetu katolickiego. Główny temat studjów był ujęty w słowach: „Nieład w ekonomji międzynarodowej a myśl chrześcijańska". Organizacje społeczne katolickie Stanów Zjednoczonych, Włoch, Anglji, Polski, Niemiec, Hiszpanji, Szwajcarji, Jugosławji, Holandji, Luksemburga przysłały swoich delegatów.

Prezydent Tygodni socjalnych p. E. Duthoit wygłosił odczyt inauguracyjny p. n. „Pojęcie chrześcijańskie porządku ekonomicznego międzynarodowego". Zdaniem jego trzy są główne przyczyny obecnego nieładu gospodarczego: przesadne dążenie państw do ekonomij zamkniętych w sobie — pragnienie wytwarzania u siebie wszystkiego, czego potrzebują i zamknięcia swoich granic dla produktów obcych. Izolując się tym sposobem, państwa rozwijały swoją wytwórczość ponad możność konsumcji, co musiało sprowadzić następstwa bardzo ujemne.

Inną przyczyną nieładu ekonomicznego jest nadmierny rozwój kredytów. Tak np. Stany Zjednoczone ulokowały po wojnie poza swojem terytorjum 450 miljardów franków, a kraje europejskie odczuwają ciężko skutki swego zadłużenia. Żyjemy w chwili przełomowej historji, w której potrzebujemy szczególnie rady Kościoła. Ojciec św. proklamuje w swym liście konieczność jedności wielkiej rodziny ludzkiej. Solidarność inicjatywy i ekonomij narodowych wytworzy nową ekonomję międzynarodową, a instytucje socjalne Kościoła, przejęte duchem sprawiedliwości i miłości, mogą przyśpieszyć zakończenie kryzysu.

Wieczorem tego dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Maurycego. Odczytano list, przysłany przez kardynała Pacelli w imieniu Ojca św. do prezydenta Tygodni socjalnych, a kardynał Liénart wypowiedział mowę o obowiązku współpracownictwa powszechnego. Uczestnicy Tygodnia mają współdziałać z politykami dla usunięcia trudności obecnych. Kościół zwalczał zawsze egoizm i chciwość i zawsze wzywał do miłości, braterstwa i współpracownictwa. W dziedzinie ekonomicznej ma to współpracownictwo doprowadzać do zgody między kapitałem a pracą; w dziedzinie narodowej konieczne jest współpracownictwo z rządzącymi dla dobra ojczyzny; na polu międzynarodowem jest konieczne współpracownictwo z innemi narodami dla szczęścia ludzkości.

W drugim dniu odbyło się posiedzenie poranne pod prezydencją Mons. Baudrillart'a. Obecni byli biskupi Fillon, Mennechet i Roland-Gosselin i inne osobistości wybitne. X. Desbuquois, dyrektor „L'Action Populaire" i poseł p. Lerolle wykazali słabość kapitalizmu i socjalizmu wobec międzynarodowego przesilenia gospodarczego. Pierwszy uwydatnił całą odpowiedzialność kapitalizmu za kryzys dzisiejszy. Kapitalizm, mając na celu tylko zysk indywidualny, a nie troszcząc się wcale o dobro powszechne, doprowadził stopniowo do nadmiernego podwyższenia cen niemożliwych dla ogółu ludności. To pojmowanie jest sprzeczne z chrześcijańskiem, o słusznej płacy, które podporządkowuje akcję ekonomiczną jednostek wyższym wymogom życia ludzkiego i uważa ją za środek do osiągnięcia dobra powszechnego. Nie dbając o zasadę zjednoczenia i harmonji i uważając zbieranie majątku za cel życia, kapitalizm zachwiał podstawy ekonomji i przyczynił się w znacznej części do obecnego przesilenia.

Dziś kapitalizm proponuje dla rozwiązania kryzysu powrót do zupełnej wolności ekonomicznej i usunięcie wszelkiego prawodawstwa socjalnego. To-by jednak pogorszyło jeszcze sytuację. Całkiem inną trzeba pójść drogą: Tylko wtedy, gdy potrafi wyrzec się zysków nie ograniczonych, gdy zechce ponosić jakieś ofiary, gdy będzie szanował wartości moralne

i duchowe, kapitalizm zdoła się ocalić a zarazem przyczynić się skutecznie do ocalenia społeczeństwa.

Poseł Lerolle dowiódł, że odpowiedzialność za przesilenie obecne ponosi także socjalizm i że środki zaradcze, które ten proponuje, nie mogą być skuteczne. Zarzuty, które wytacza socjalizm przeciw kapitalizmowi, są po części słuszne, ale z pewnością przesadne.

Zyski kapitalizmu są, jeżeli nie przekraczają słusznej miary, uprawnione. Zniszczenie kapitalizmu, za którem przemawiają socjaliści, nie doprowadziłoby do rozwiązania kryzysu. Socjaliści oświadczają się za jakimś kolektywizmem, o którym sami nie mogą nic dokładnego powiedzieć. Socjalizm nie potrafi nigdy usunąć kryzysu, bo doktryna jego oparta jest na materjalizmie i nie ocenia wcale wartości duchowych, które przecież mają wielkie znaczenie i w sytuacji dzisiejszej.

Popołudniu tego dnia mówił X. Gillet, jenerał Zakonu Dominikanów, o prymacie sprawiedliwości i miłości w dziedzinie stosunków ekonomicznych międzynarodowych. Niema wątpliwości, — powiedział — że jedną z głównych przyczyn obecnego nieładu ekonomicznego jest przyczyna moralna, t. j. stopniowy zanik czynnika duchowego w ostatnich czasach. Odrodzenie pogaństwa, protestantyzm, nacjonalizm, sceptycyzm ponoszą odpowiedzialność za materjalizm, panujący w naszem społeczeństwie, we wszystkich stosunkach ludzkich.

Odrzucono wszelkie prawa moralne i zerwano więzy sprawiedliwości: świat ekonomiczny, pozostawiony samemu sobie, nie znał już żadnych granic. Żądza dóbr materjalnych pobudziła narody do walki, pomnożyła przyczyny niezgody, doprowadziła do wojny.

Wszelkie próby usunięcia kryzysu nie osiągną celu, jeżeli nie dotrze się do korzenia złego, jeżeli nie nakłoni się jednostek i narodów do oceniania na nowo wartości duchowych i do podporządkowania interesów osobistych dobru powszechnemu.

Indywidualizm zachwiał równowagę ekonomiczną i spowodował najgorsze katastrofy: prymat sprawiedliwości i miłości będzie mógł uratować społeczeństwo.

Na posiedzeniu wieczornem p. Pinon dowodził, że chrześcijańska organizacja syndykalna może doprowadzić do triumfu pokoju w duszach narodów i w ich stosunkach.

X. Coulet oświetlał misję, jaką katolicy mają spełnić na świecie dla odnowienia królestwa duchowego Chrystusa i dla stanowczego rozwiązania kryzysu międzynarodowego; — tylko oni mogą zażegnać niebezpieczeństwo, które grozi naszej społeczności.

W trzecim dniu Tygodnia mówił X. Delos z Zakonu Dominikanów o stanowisku Kościoła wobec problemów ekonomicznych, które tak dręczą dziś ludzkość. Kościół nie wchodzi w szczegóły tych problemów, ale wskazuje główne drogi i głosi myśli przewodnie, które mogą doprowadzić do pokoju i pomyślności. Analizując szczegółowo treść encyklik, doszedł do wniosków następujących: Papieże nie potępiają gospodarki kapitalistycznej w całości, tylko o tyle, o ile jej można słusznie zarzucić niedbałość o dobro powszechne ludzkości. Kościół chce, żeby szanowano wolność ludzką i dlatego potępia rządy przymusowe a przedewszystkiem bolszewizm. Ale i wolność indywidualna powinna być podporządkowana dobru powszechnemu.

Kanonik Masure, rektor wielkiego seminarjum, mówił o podstawie duchowej zaufania. Każdy kontrakt między ludźmi opiera się na zaufaniu wzajemnem, które może mieć różne podstawy: obawę odwetu, interes, związany z kontraktem i zasady moralne, które obowiązują do dotrzymania danego słowa. Nietrudno było prelegentowi wykazać, że tylko religja i moralność mogą zapewniać kontraktom wartość absolutną i przyczynić się do rozwiązania kryzysu powszechnego, który nazwano także kryzysem zaufania.

Ostatni odczyt wygłosił w tym dniu profesor Bayart. Zastanawiał się on nad rozdziałem międzynarodowym kapitałów i nad przyczynami, które bezpośrednio po wojnie zachwiały równowagę gospodarczą. Nieład w obiegu kapitałów przyczynił się do nadmiernej produkcji i do spotęgowania kryzysu. Dziś odczuwa się wszędzie potrzebę słusznego oceniania zasad duchowych, które stanowią podstawę chrześcijańskiego porządku społecznego.

Podczas Tygodnia Społecznego przemawiał także prof. Stefan Dąbrowski, poseł na Sejm i w imieniu wszystkich delegatów zagranicznych, zebranych w Lille, wyraził podziw dla wielkiego ducha i serca Francji, która nieomal na drugi dzień po wojnie światowej stała się rzeczniczką współpracy międzynarodowej wszystkich państw. Prof. Dąbrowski podkreślił dążenia pokojowe Polski, dodając, że współpraca międzynarodowa w Europie nie może powstać na grobach poszczególnych państw, lecz przeciwnie muszą ją odbudować narody wolne i świadome swych obowiązków społecznych. Dlatego też niezbędne jest podniesienie ducha chrześcijańskiego oraz rozpowszechnianie chrześcijańskich zasad ekonomicznych.

Apostoł gwiazdkowy

(Księżom Patronom SMP — pod łaskawą uwagę).

Niema chyba SMP, któreby choć w najskromniejszych ramach nie urządziło w okresie gwiazdkowym „Opłatka". O tem, jak „Opłatek" przygotować i urządzić, pisały już nieraz gazety organizacyjne, a zwłaszcza „Kierownik"[1]), pismo dla zarządów. Nie będę tu więc powtarzać tych wskazań, ale przypomnę, że zawsze warto odświeżyć sobie te dobre rady przez ponowne ich przeczytanie.

Dziś chciałabym dorzucić tylko kilka jeszcze myśli, aby mogły być uwzględnione w okresie przedstawień gwiazdkowych.

Cechą naszej pracy w SMP ma być apostolstwo dobrej sprawy. Wiadomo jednak, że apostoł nie może się odgraniczać od ludzi, ale docierać musi wszędzie nawet tam, gdzie go nie oczekują. Łatwo jest jednak znaleźć zawsze, pozornie bodaj uzasadnioną przyczynę, dzięki której wkręcić się można do tego lub innego domu, aby w nim rzucić ziarno apostolskiego zasiewu.

I oto taką znakomitą sposobnością wejścia między ludzi jest właśnie „Gwiazdka". Jest to chwila, w której członkowie SMP mogą spełnić zupełnie specjalne apostolstwo, które może stać się zaczątkiem dalszej propagandy dobrej sprawy.

---

[1]) Wskazówki znajdują się w następujących artykułach: Co urządzić w okresie świąt Bożego Narodzenia (r. 1926), Gwiazdka w Stowarzyszeniach (r. 1928), Idziemy z kolędą (r. 1931).

Stwierdziliśmy już niejednokrotnie, że mimo ogólnej pobożności naszego społeczeństwa, religijność ta jest często bardzo powierzchowna. Jednym z objawów tego stanu rzeczy jest fakt, że w narodzie naszym tak popularne różne zwyczaje religijne, schodzą do rzędu miłych i drogich przyzwyczajeń, ale istotna treść tych obrzędów idzie często w zupełne zapomnienie. Naszym obowiązkiem jest przypominać ludziom tę treść, aby ona mogła oddziaływać na nasze życie wewnętrzne i ułatwiać nam zbliżanie się do Boga.

Weźmy dla przykładu zwyczaje gwiazdkowe. Mają one ludziom przypominać, że Bóg stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. W wieluż jednak wypadkach przy wilji, przy drzewku, podczas t. zw. „kolędy" nie myśli się o tej wielkiej tajemnicy naszej wiary, bo się jest rozproszonym przez rzeczy zewnętrzne, drugorzędne, jak: przygotowywanie potraw, ubieranie drzewka, śmieszne przyśpiewki szopkarzy i t. p.

Rzeczą SMP powinno być odmienić ten stan rzeczy. Niechaj więc Stow. urządzą święto „Opłatka" dla członków, wieczornicę gwiazdkową dla szerszego ogółu, a nawet niech zorganizują grupy kolędników, chodzących po domach, ale wszystkie te imprezy niech na pierwszy plan wysuną cześć dla świętej Tajemnicy Wcielenia i zastanowienie się nad zagadnieniami, jakie z nią są związane.

Zwłaszcza palącą rzeczą jest podnieść poziom urozmaiceń t. zw. kolędników, szopkarzy, którzy zupełnie zatracili cechę czcicieli żłóbka, jakimi byli w dawnych czasach, a stali się bandą rozochoconych (jakże często pijanych) komedjantów.

Dopomogą do podniesienia poziomu tych przedstawień urozmaicenia, jakie wydała „Ostoja": *M. Ojerzyńskiej:* „Wieczornica gwiazdkowa" (role m. i ż. zł. 2.20), *F. Ż.:* „Idziemy z kolędą" (role m. zł. 2.50) oraz dwie nowości tegoroczne *M. Sabatowicza:* „Hej, kolęda, kolęda" (role m. zł. 1.—), *M. Dynowskiej* i *A. Fischerówny:* „Wesoła nowina"[2]) (role m. zł. 1.50), zawierają prześliczne urozmaicenia, w których obok tradycyjnego humoru szopkowego, jest mnóstwo głębokich myśli, budzących miłość do żłóbka i zrozumienie jego wartości. Dobrze wyćwiczone i odegrane z odczuciem treści, obudzą w widzach napewno te uczucia i myśli, jakiebyśmy chcieli, aby w nich powstały.

Jakież to zaszczytne powołanie dla nas, zebrać wszystkich w jednej sali, albo iść od chaty do chaty i tam na progu izby przypomnieć „Wesołą nowinę" i nieśmiertelne słowa anielskie „Pokój ludziom dobrej woli" oraz wytłumaczyć, na czem właściwie ten pokój i ta dobra wola polegają i jak je można urzeczywistnić w życiu codziennem każdego z nas.

Rzadko kiedy nadarza się tak dobra okazja dotarcia do każdego domu, aby móc w nim posiać ziarno zdrowej myśli. Kolędników wszyscy przyjmują z radością. Zamiast wyczyniać hocki-klocki, z których dużo śmiechu, ale mało korzyści, gromadzi się wszystkich dokoła urozmaicenia, które serca przenosi na próg stajenki betlejemskiej i w miły sposób skupia dokoła głębszej treści.

Śliczne są te urozmaicenia w wymienionych wyżej tomikach. Przed oczyma naszemi przesuwają się tradycyjne postacie pastuszków, Trzech Króli, Aniołów, Heroda, śmierci, djabła i t. d. W scenach, które odgrywają, jest dużo humoru, groteski ludowej nawet, ale wieleż równocześnie w nich głębokiej treści. Ten „Maścibrzuch" np. u Sabatowicza, który niczego poza swym brzuchem nie ceni i odpędza św. Józefa od swej chaty, a jednak wkońcu widzi, że są na świecie rzeczy wyższe niż dobre jadło i długie spanie. Albo ów książę Fischerówny, który sprawiedliwie sądzi swych podwładnych i zachęca ich do zgody, bo Boże Narodzenie jest świętem pokoju.

Kolędnicy chodzą zwykle z szopką po to, by coś zarobić. Członkowie SMP niech idą po to, aby coś rozdać. Niech rozdają wszystkim dobre słowo — wesołą nowinę, a przy tej sposobności tam, gdzie ujrzą nędzę, niechaj dorzucą jeszcze dary, choćby najskromniejsze, na jakie ich będzie stać.

Słowem, wykorzystajmy „Gwiazdkę", by nawiązać kontakt z ludźmi i rzucić między nich pierwsze ziarno naszego apostolstwa. Utorowaną w ten sposób ścieżką wrócimy do nich jeszcze także innym razem i wówczas stosownie do potrzeb i okoliczności posiejemy dalsze ziarna np. dobrej prasy, zwerbowania na członków lub przyjaciół SMP i t. p. W ten sposób postępując, ani się spostrzeżemy, jak z drobnych posiewów urośnie wielki plon — tak, że żniwo nasze będzie obfite i pożyteczne dla naszej sprawy.

Felicja Żurowska.

[2]) Dla kolędników nadają się specjalnie 3 ostatnie broszury, bo zawierają urozmaicenia, które można odgrywać bez dekoracji, na dworze lub progu izby.

Ś. p. X. Józef Wątor

(Dokończenie).

Praca w związkach młodzieży, praca społeczno-oświatowa zajmowała go ciągle. Mimo słabego zdrowia, a nawet w chorobie nie opuszczał zebrań, odczyty sam przygotowywał, djalogi i pogadanki prowadził, pożyczał książki, zachęcał do ich czytania, żądał sprawozdania i treści z przeczytanej książki czy broszury. Bardzo zajmujące wygłaszał referaty, bo był oczytany w geografji, opisach podróży, a głównie znał dzieje i sprawozdania z Misyj katolickich (założył też i dobrze prowadził Kółko misyjne). Nie żałował grosza na książki dla Stow. Młodz. czy dla powyżej wymienionych Kółek. Salę na zebrania, różne imprezy, wieczorki, śpiewy i przedstawienia sam zwykle opłacał. Przeglądając pozostałe po śmierci jego książki i papiery, przekonałem się, że coś ponad 15 tygodników i miesięczników (różnej treści) sprowadzał i to niektóre w kilku lub kilkudziesięciu egzemplarzach, a wszystko dla ludzi i młodzieży. Dochody jego z petyty i kolendy, jeżeli nie na ubogich, szły przeważnie na książki.

Jak wyglądała jego kolenda czyli odwiedzanie parafjan w domu? Dokładność a nawet drobiazgowość była w tem kolendowaniu. Inny 4—5 domów zwiedził w tym samym czasie, co ś. p. X. Józef jeden. Bo tu znów prowadził osobną kartotekę i „księgę białą" i „czarną", chciał widzieć wszystkich domowników, czasem egzaminował z katechizmu i wypytywał się ich o różne szczegóły z życia rodzinnego, gospodarczego i t. d. Gdy zachodziła potrzeba upomnienia, wtedy wszystkich obcych i towarzyszy swej kolendy (czasem dzieci) wypraszał z domu, a sam w cztery oczy upominał, karcił, pouczał. Co wtedy powiedział, zostanie po części tajemnicą. Każdy dom, każda rodzina miała swoją kartkę i tabelę z datami i różnemi szczegółami. A ile razy chodził (poza czasem kolendy) do rodzin powaśnionych, pijackich lub do konku-

binarjuszy, upominał, prosił o zaniechanie zgorszenia! Biedotą i chorymi opiekował się z szczególniejszą pieczołowitością. Przy odwiedzaniu chorych z Wijatykiem b. często pieniądze zostawiał na lekarza i lekarstwo. Chorzy w górach, to prawdziwi Łazarze, opuszczeni, samotni, nawet gdy są przy rodzinie. Miał też często czas na krótkie odwiedziny, zwłaszcza po drodze ze szkoły (było kilka km) zatrzymywał się przed domami, gdzie byli chorzy, wstępował, nawet do dalszych od drogi domów.

Na swej wikarówce kochał się w prostocie i ubóstwie jak jaki pustelnik; nie było tam nawet szafy na ubrania, tylko łóżko, kilka półek na książki, stolik i parę krzeseł. Za to pamiętał o biedakach. Ile razy sam dostał coś od ludzi pobożnych, to nigdy prawie nie zostało u niego dłużej nad godzinę; co jedną ręką wziął w podarku, drugą (w ukryciu) podał na miasto do najuboższej rodziny. Czy w czasie choroby, czy z okazji świąt albo na t. zw. „przednowku", zachodził często do sklepu Kółka Rolniczego, zakupił po 1 lub 2 kg. najpotrzebniejszych towarów, kazał to posłać do najuboższych rodzin, zaklinając sprzedającego, by tego nie rozgłaszał. Pieniądze pożyczał biedakom, zwykle bez żądania zwrotu.

Takie było życie i taka praca ś. p. X. Józefa. Co postanowił, tego musiał dokonać; obowiązku raz wziętego na siebie nie zaniedbywał i tylko przyciśnięty chorobą śmiertelną przestał pracować. Na wielkich pracował parafjach, a wątłego był zdrowia. Raczej należało go odrywać od pracy, by zdrowia szanował. Kazaniem i nauką ustawiczną było jego życie, które było jednem pasmem umartwień i podwójnego zmagania się, bo ze sobą i ze światem zepsutym. W głoszeniu prawdy był stanowczy, a nawet nieustępliwy, ale nikomu osobiście nie ubliżył. Gdy chodziło o zasadę i prawdę, był odważny, nie miał względu na osoby ani dostojeństwa. Sumienność wielka w spełnianiu posług duszpasterskich cechowała go. Tej uczył przykładem gorliwej pracy w konfesjonale (nigdy nie wyszedł, dopóki ostatniego penitenta nie wyspowiadał). Wrogowie księży na łożu śmierci, tylko X. Wątora chcieli mieć przy sobie.

Z powodu niepozornej powierzchowności i wybladłej twarzy na pierwszy rzut oka nie budził sympatji. Był zazwyczaj zamknięty w sobie, raczej oddany Bogu niż ludziom, więcej zajmował się nauką i pracą duszpasterską, niż życiem towarzyskiem. Ale też na jego życiu spełniły się słowa św. Grzegorza W., które czytamy w brewjarzu pod dniem 17 lipca (2-gi nokt.): „Naśmiewają się z prostoty sprawiedliwego"... nie umiał się odcinać, a raczej nie chciał; za to był żywym obrazem następujących słów wielkiego Papieża: „Mądrość sprawiedliwego: wyrażać słowami to, co się myśli, miłować to, co jest prawdziwe, dobro świadczyć bezinteresownie, nie szukać zemsty za doznaną niesprawiedliwość; zniewagi, doznane za prawdę, mieć sobie za zysk".

Jeszcze jeden szczegół: Prawie 8 lat pracował w Makowie, gdzie jest proboszczem X. prałat J. Leja. Ten miał różnych wikarych, a o zmarłym zwykł mawiać: „X. Wątor to był ksiądz!" On też ocenił duszę, pracę i wartość X. Wątora, był dla niego ojcem i przyjacielem. Dziwna to była przyjaźń; poważny prałat i młodszy od niego o przeszło 30 lat wikary, tak się rozumieli. Prowadzili często rozmowy poważne i dysputy, bo z ś. p. X. Józefem nie można było prowadzić rozmów banalnych i pustych lub jowjalnych żartów. Rozumieli się, jak św. Benedykt ze swym uczniem Placydem, który także mistrza swego miał uprzedzić na drodze do wieczności. Ostatnie też miesiące choroby spędził ś. p. X. Wątor nie w Jeleśni, gdzie był wikarjuszem, ale w Makowie, u X. dziekana i prałata. Ten nim się opiekował, nawet pojechał z nim do Warszawy, do znanego lekarza Wojnowskiego, ale było za późno, choroba (anemja biała) czyniła postępy.

Umarł u swego kochanego proboszcza, pod którym 8 lat pracował, który też na drogę do wieczności go zaopatrzył. Dnia 9 października r. b. w niedzielę wieczorem przed godz 10-tą odszedł po nagrodę do Pana. Tak prędko, bo w połowie życia w 14 roku kapłaństwa, a przeżył czasów wiele. Pogrzeb (11 paźdz.) był jedną wielką manifestacją i hołdem, złożonym mu przez 30 okolicznych księży i kilkutysięczną rzeszę ludu z okolicy. Był to raczej pochód triumfalny po odniesionem zwycięstwie, po owocnych żniwach duchownych, po trudach życia kapłańskiego, które było ofiarą z gorliwości i umartwień, spaloną na ołtarzu z miłości ku Chrystusowi.

Iustitiae custos, Christi perfectus amicus,
Anima candida, vivas in Xto!

X. M. Kordel.

Sprawy religijne

Propaganda szkoły antyreligijnej. Niedawno aresztowany, a potem wypuszczony na wolność (po złożeniu kaucji przez p. Wiślickiego) dr. fil. Tadeusz Oryng był bardzo czynnym członkiem „Koła Spasowiaków", które tworzy lewe skrzydło radykalnego Związku nauczycieli szkół powszechnych i za wyłączny cel swej działalności uznaję walkę z religją na terenie szkoły. Na jednej z konferencyj Koła wygłosił on referat, streszczony w biuletynie Koła (nr. 5—7) w sposób następujący:

„Wychodząc z założenia, że t. zw. szkoła świecka nie usuwa dostatecznie wpływów religijnych, działających z różnych źródeł, domagamy się szkoły antyreligijnej, w której szeroko byłaby rozwinięta propaganda antyreligijna. W dzisiejszych warunkach trudno oczywiście marzyć o takiej szkole. Jednak przy dobrych chęciach nauczyciel ma możność przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną. Kto wyszedł z naszej szkoły, ten jest dobrze przygotowany do tępienia zabobonów religijnych. Szkoła bezwyznaniowa jest dla nas przeżytkiem: naszym celem jest szkoła antyreligijna, do tego idziemy i chwila realizacji tych naszych dążeń nadchodzi. Szkoła musi być antyreligijna, gdyż ma wychować bojowników walki klasowej, a kler jest zawsze po stronie władzy polityczno-policyjnej. Obecnie rozporządzamy do naszych celów w szkole: matematyką(?!), przyrodą i fizyką. Historja i literatura mają charakter zachowawczy, ale niedaleką jest chwila, że i te przedmioty dostaniemy w ręce dla propagandy antyreligijnej"(?!) Niedaleka jest chwila, gdy kościoły zamienione zostaną na music-halle, kina i kluby"(?!)

Tę akcję swą wywrotową na terenie szkoły prowadził Oryng od sześciu lat z górą bezkarnie, — teraz jednak miejmy nadzieję, że władze i sądy położą jej tamę, jakoteż zgubnej działalności jego zwolenników.

X. P.

Godna uwagi deklaracja młodzieży niemieckiej. Na zgromadzeniu młodzieży, które odbyło się w połowie listopada r. b. w Berlinie, uchwalono deklarację

następującą: „Akcja Katolicka berlińska pragnie, żeby wszystka jej praca zaczynała się od Boga. Młodzi chrześcijanie powinni czuć się związanymi z Bogiem i powinni wzrastać silni i zdrowi duchem i ciałem. Rodzina i szkoła powinny być w ciągłym i żywym kontakcie z Kościołem. Wychowanie chrześcijańskie daje najlepszą i najpewnjejszą rękojmię dla kształcenia ludzi z charakterem, wiernych państwu, oddanych narodowi, gotowych do pracy dla chwały i pomyślności ojczyzny, w prawdziwym duchu narodowym i chrześcijańskim. Wychowanie jest zadaniem i obowiązkiem jednostek i rodziny, ale prawodawstwo państwowe powinno ułatwiać je przez usuwanie przeszkód, na które ono napotyka.

Jest zatem obowiązkiem kierowników odpowiedzialnych państwa zwalczać wojujący ateizm zorganizowany, twórczość literacką i artystyczną zwyrodniałą i przewrotną; popierać nauczanie katolickie publiczne i prywatne; opiekować się mniejszościami katolickiemi; wprowadzać nauczanie religji do szkół zawodowych; pomagać organizacjom katolickim w ich działalności społecznej“.

W tem oświadczeniu wypowiada się dusza Akcji Katolickiej, jaką jest i być powinna. Rozchodzi się tu o odnowienie życia społecznego w wierze, w prawodawstwie, w obyczaju chrześcijańskim.

Kościół czyni społeczeństwo chrześcijańskiem i w tym celu korzystał zawsze pod różnemi postaciami i w różnych formach z pomocy apostołów świeckich. Organizował on tę pracę i w czasach najnowszych, które przyjęły do swego programu zeświecczenie, dechrystjanizację społeczeństwa.

Z BRUKSELI. Uczczenie św. Alberta Wielkiego w Belgji. W pierwszej połowie listopada r. b. urządzono w Brukseli wielkie uroczystości na cześć tego Świętego, przy bardzo licznym udziale wiernych. Kiedy przywieziono jego relikwję do Brukseli i złożono ją w kościele Dominikanów, odbywały się ciągłe pielgrzymki do tego kościoła. W dniu poświęconym pokojowi była Komunja generalna we wszystkich kościołach. Liczne stowarzyszenia wysłuchały mszy uroczystej za ojczyznę, za obrońców i proszącej o pokój.

Tego samego dnia odbyło się po południu zgromadzenie w pałacu Akademji, na którem byli obecni: X. Nuncjusz Apostolski Mons. Micara, minister przemysłu p. Heymans, jenerał Lemercier, prezydent Ligi licznych rodzin, kapelan dworski Mons. Franoy, wielu Dominikanów i innych zakonników i liczna publiczność, wśród której widziano dużo młodzieńców.

P. H. Goffinet mówił o moralnych warunkach pokoju, wzywając do spełniania sprawiedliwości, do utrzymywania porządku, do miłości wzajemnej między narodami, dla triumfu pokoju.

„Dawna jedność Europy chrześcijańskiej“ — powiedział — „uległa rozdarciu przed czterystu laty, kiedy wolne badanie Lutra zniszczyło mądrą jedność myśli ludzkiej. Dziś niema przekonania powszechnego, że potrzebny jest pokój. Kościół katolicki sam jeden realizował ten pierwszy warunek pokoju. Pozwoliliśmy sobie wyrwać pochodnię prymatu umysłowego w porządku ludzkim. Negacje Nietzschego zagrażają dziś najbardziej w Niemczech, czyli w Europie, świętej sprawie pokoju. Jedność da się teraz uzyskać tylko w świetle z wysoka“.

Niemniej liczne było zgromadzenie w „dniu nauki“.

Pod prezydencją Mons. Ladeuze, rektora uniwersytetu w Lowanjum, odbyło się posiedzenie w pałacu Akademji, poświęcone działalności naukowej św. Alberta Wielkiego. XX. Sertillanges, Braun i Kaisin mówili o objawieniu przyrodzonem i nadprzyrodzonem, o wierze i nauce według Biblji, o nauce współczesnej wobec danych pozytywnych wiary.

Na posiedzeniu popołudniowem mówił p. R. Schroob o swojem nawróceniu z judaizmu na katolicyzm, a pan Levaux o różnych przyczynach nawróceń, o wielorakich drogach, któremi Bóg przyprowadza do siebie grzeszników i niedowiarków.

Tydzień ten belgijski na cześć św. Alberta zakończyła niedziela. X. Massaux, prowincjał Dominikanów, odprawił nabożeństwo u św. Guduli w obecności X. kardynała arcybiskupa i ogromnej rzeszy wiernych. Setka młodych Dominikanów wykonała wyborowe śpiewy liturgiczne.

Po ewangelji opat Leclercq wygłosił kazanie na cześć Świętego, a po Mszy odśpiewano „Veni Creator“ i kardynał udzielił benedykcji eucharystycznej.

Dwusetna rocznica założenia Kongregacji Redemptorystów. Dnia 5 listopada 1732 św. Alfons Liguori postanowił po długich modlitwach i rozważaniach założyć swoją Kongregację, mając siedmiu postulantów (Sportelli, Curzio, Mazzini, Romano, Donato, Mandarini, Tosquez), którzy z nim razem od 5 do 9 listopada przygotowywali się, poszcząc i zadając sobie umartwienia wszelkiego rodzaju, na tę uroczystość. W każdy z tych dni odnawiał się, gdy nawiedzali Najśw. Sakrament w kościele zakonnic, cud widzeń, które miał Święty przed dwoma miesiącami: widzieli w Hostji św. krzyż świetlany ponad pagórkiem, a wokoło niego narzędzia Męki. Świadkami tego cudu byli także dwaj biskupi ze Skali i Castellamare, archidjakon i kanonicy ze Skali i zakonnice.

W niedzielę 9 listopada 1732, w dniu poświęcenia archibazyliki Zbawiciela, Alfons i jego towarzysze udali się do katedry w Skali na uroczystą inaugurację swego Instytutu, który początkowo nosił nazwę św. Salwatora aż do r. 1749, kiedy Benedykt XIV aprobował go pod tytułem SS. Redemptoris.

To małe Zgromadzenie napotkało w swoich początkach silną opozycję ze strony osób, także zakonnych, które obawiały się, że nowy Instytut nie będzie trzymał się zasad misjonarskich, aż do tego czasu przestrzeganych. Także niektórzy członkowie Kongregacji, charakteru niestałego, czynili pewne próby rozłamu.

Ale i ten szkopuł przezwyciężono szczęśliwie, a potwarców zganiły i zmusiły do milczenia osobistości wybitne z Kościoła neapolitańskiego i arystokracji, między któremi pierwsze miejsce zajmowali kardynał Pignatelli, arcybiskup w Neapolu i biskup Santaro w Skali. Żniwo nowych misjonarzy czyniło postępy, zwłaszcza w centrach wiejskich na wybrzeżu amalfitańskiem.

Alfons nie opuszczał w początkach kolebki swego zakonu — Skali, gdzie przeżywał godziny rajskie. Niedaleko stamtąd, w okolicy „Casa d' Anastasio“ znajdowała się grota samotna, w której mógł bez roztargnień oddawać się studjom i modlitwie. Tam mówił do Boga o swojej miłości, o swej Kongregacji, o biednych duszach opuszczonych i błagał Najśw. Pannę, żeby mu pomagała rozszerzać wszędzie Królestwo Boże. W tej grocie pokazała mu się Marja widzialnie i udzieliła mu wielu rad, dotyczących spraw Kongregacji. Gdy potem wracał do Skali, żałował bardzo, że nie mógł pozostać w cieniu tej groty.

Ziarno, zasiane przez niego, wyrosło w ciągu lat dziesięciu na majestatyczne drzewo, którego gałęzie użyczały cienia, spoczynku i siły nowym apostołom, płoną-

cym miłością ku duszom, przyprowądzonym przez nich zpowrotem do Chrystusowej owczarni.

W chwili śmierci św. Założyciela, która nastąpiła 1-go sierpnia 1787, liczyła Kongregacja jego kilka kolegjów i domów, gdzie kwitnęły wspaniałe powołania i pracowali mężowie, odznaczający się wiedzą, gorliwością i pobożnością chrześcijańską, a niektórzy nawet świętością. Apostolstwo ich obejmowało całą ziemię, która ich przyjmowała z entuzjazmem.

Kongregacja miała do r. 1930 trzech Świętych (Alfons, Gerard Maiella, Klemens Hofbauer), szereg Czcigodnych (do których należał między innymi Jan Nepomucen Newman, biskup w Filadelfji) i Sług Bożych (Włochów, Francuzów, Polaków, Niemców, Czechów, Austrjaków, Amerykanów) i prałatów, do których należał niedawno zmarły kardynał Van Rossum, a domów 348 (w Polsce 5), członków 5.735 (między tymi Ojców 3031).

Otóż w tym dniu dwusetnej ich rocznicy powinni wszyscy katolicy wierzący prosić Boga, żeby im raczył udzielać dalej obfitych łask, potrzebnych im do ich tak owocnej działalności apostolskiej. *Red.*

Z piśmiennictwa

XX. Szczepański — Prokulski T. J.: Pismo św. Nowy Testament, t. I, Poznań 1932, str. 666 i 2 mapy.

Poznańskie wydanie Pisma św. zbliża się powoli ku końcowi. Nowy Test. zlecono O. Szczepańskiemu, a kiedy ten umarł, O. Prokulskiemu, profesorowi Pisma św. w Boblanum. Ten poddał sumiennej i umiejętnej przeróbce pracę swego poprzednika. Obszerny, 138 stron liczący Wstęp i komentarz są prawie w całości O. Szczepańskiego, natomiast tekst, stosownie do założenia dzieła, został wzięty z urzędowego wydania Wujka z r. 1599. By go jednak uczynić ile możności zrozumiałym, uwzględnił O. Prokulski zmiany dokonane przez X. bpa Szlagowskiego i poczynił nowe, przyczem, gdzie tylko się dało, dobierał słów z innych miejsc Wujka tak, że język pozostał wujkowski. Choć kilka próbek pracy O. Prokulskiego tu przytoczę, bo miejsce nie pozwala na dokładną ocenę. Łuk. 18, 14 tekst Wujka z r. 1599 jest niezrozumiały: „Powiadam wam, zstąpił ten (celnik) usprawiedliwionym do domu swego, od niego“; tak samo ma wydanie X. bpa Szlagowskiego. O. Szczepański (Cztery Ewangelje) tłumaczy zupełnie jasno: „Powiadam wam, że ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten“. O. Prokulski daje również przekład zrozumiały, a mniej odstępujący od Wulgaty: „Powiadam wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego, nad niego“. W tem zbliża się bardziej do pierwotnego przekładu Wujka z r. 1593: „Powiedamci wam, żeć ten odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcej niźli on“. — Łuk. 1, 51 Wujek z r. 1599 mylnie tłumaczy Wulgatę: „rozprószył pyszne myśli serca ich“. Wujek z r. 1593 ma: „rozproszył pyszne myślą serca ich“, tak również O. Prokulski. Tu nawiasem wspomnę, że kiedy chodzi o dokładne poznanie przekładu wujkowego, to powinno się przedewszystkiem porównywać jego wydanie N. T. z r. 1593, gdyż wydanie z r. 1599 uległo licznym zmianom, dokonanym przez cenzorów T. J. — Prof. Chrzanowski w swej zbyt ostrej i niesmacznej krytyce przekładu O. Szczepańskiego zarzucił mu m. in., że błędnie przełożył Mat. 6, 6 „Kiedy zaś ty się modlisz, wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego“. — „Nie, tak się nie mówi po polsku, — pisze Chrzanowski... Zamiast czasu przyszłego w zdaniu czasowem (orabis) kładzie ks. Szczep. czas teraźniejszy (modlisz się). Otóż, po pierwsze jest to germanizm ... a po drugie — to nie ma sensu“... Tymczasem Wujek z r. 1593 ma właśnie czas teraźniejszy: „Ale ty, gdy się modlisz, wnijdź do komory swoiey“. Jak to łatwo uczynić komuś niesłuszny zarzut! Pewnie, że przekład O. Szczepańskiego, jak wogóle każde ludzkie dzieło, ma swoje wady, ale mimo to jest to przekład znakomity, któregoby nam niejeden obcy naród mógł pozazdrościć. Zadaniem bowiem przekładu jest: nietyle zadowalać smak estetyczny literatów, miłośników archaicznego języka, ale uczynić słowo Boże przystępnem każdemu, nawet prostaczkowi. Ten zaś cel przekład O. Szczepańskiego bądź co bądź osiągnął. Trzeba zatem przyznać słuszność O. Prokulskiemu, jeżeli tu i ówdzie korzysta z jego przekładu n. p. kiedy w przypowieści o robotnikach we winnicy zamiast „grosza“, który dziś ma inną wartość niż za Czasów Wujka, używa słowa „denar“. Szkoda, że także w Mat. 5, 22 nie poszedł za O. Szczepańskim i nie usunął słów „raka“ i „głupcze“, które tylko w błąd wprowadzają prostaczków. Naogół przekład O. Prokulskiego jest konserwatywny, zachowuje, ile się tylko da, tekst Wujkowy i tego mu za złe nie bierzemy wobec nie dość jeszcze u nas rozpowszechnionego poczucia potrzeby nowego zupełnie tłumaczenia i to z tekstów pierwotnych a nie z łacińskiego przekładu. Zato w komentarzu zaznacza O. P. wszystkie ważniejsze różnice między tekstem greckim a Wulgatą. Im bardziej wchodzić będziemy w szczegóły czy to przekładu, czy komentarza O. Prokulskiego, tem lepiej przekonamy się, że to praca bardzo staranna i solidna. Daj Boże doczekać się jak najrychlej reszty Nowego Testamentu!

O. K. Smoroński C. Ss. R.

Kaźmira Berkanówna: „Tak mi ciężko“. Poznań 1933. (Stron 77. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Jest to pierwszy tomik „Bibljoteki Społecznej“. Cena 1 zł. 50 gr. a na lepszym papierze 1·80 zł. Przesyłka 25 gr.).

Mała ta książeczka zawiera aż 28 rozdziałów (czy nie za wiele?) o znanych każdemu z nas dolegliwościach, które dzisiejsze trapią społeczeństwo, o braku pracy, o kalectwie, ubóstwie, utracie wiary, o rozłamie w rodzinie i t. d. Autorka zapatruje się na te sprawy po katolicku i daje dobre rady cierpiącym. Warto więc n. zd. tę jej książeczkę szerszym polecić kołom. *X. A. P.*

„Drobne kwiateczki ku czci Najśw. Serca Jezusowego na miesiąc czerwiec“, zebrane przez kapłana Tow. Jezusowego. Tłumaczenie z 34 wydania francuskiego za zezwoleniem Autora. Kraków 1932, (stron 126. Wydawn. XX. Jezuitów).

Są to ćwiczenia pobożne na każdy dzień miesiąca, podzielone na trzy nowenny i trzydniowe nabożeństwo. Książeczka ta bardzo małych rozmiarów zawiera dużo stosunkowo — dobrej treści, bo zapoznaje czytelnika z istotą, duchem, słodyczą i błogiemi owocami nabożeństwa do Najśw. Serca. Zasługuje więc bardzo na rozpowszechnienie.

Przekład polski jest staranny i piękny. *X. A. P*

Ks. Józef Krzyszkowski T. J.: Akcja misyjna w krajach misyjnych. Kraków 1932, (stron 64).

Jest to Nr. 11 Serji I. wydawnictwa p. n. „Sprawy misyjne“. Czcig. Autor opowiada tu zwięźle a w sposób zajmujący i budujący o pracy i poświęceniach misjonarzy i o pocieszających owocach ich działalności. Książeczka jego może dużo zrobić dobrego i zachęcić wielu do ofiar na misje, albo nawet do czynnego udziału w nawracaniu pogan. Nie wątpimy też, że znajdzie licznych i wdzięcznych czytelników. *X. A. P.*

X. Dr. Józef Dajczak: „Najazd Hodurowców na archidiecezję lwowską“. Przedruk z „Gazety Kościelnej“. Lwów 1932. (Stron 29. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“). Rozprawy tej, która oświetla wybornie działalność nieszczęśliwego Hodura i jego zwolenników, nie potrzebujemy polecać czcig. Współbraciom, ponieważ ją czytali w naszej „Gazecie“, więc tylko donosimy o jej wydaniu w osobnej odbitce, która zasługuje bardzo na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. lwowska. Odznaczeni: Rok. i Mant. X. Franciszek Wyszatycki, wicedziekan i proboszcz w Ottynji.

Exp. Can.: X. Władysław Podwiński, em. proboszcz z Liczkowiec, przebywający stale w archidiecezji krakowskiej (przez Kurję Arcybiskupią w Krakowie).

Instytuowany kanonicznie na probostwo w Łukowcu Wiszniowskim tamt. administrator X. Władysław Potrzebnicki.

Dziekanami mianowani XX.: gródeckim Kazimierz Bilczewski, dotychczasowy wicedziekan gródecki, proboszcz w Gródku Jagiellońskim; czortkowskim: X. Władysław Matus, dotychczasowy wicedziekan czortkowski, proboszcz w Husiatynie: dolińskim: X. Michał Baściak, dotychczasowy wicedziekan doliński i proboszcz w Kałuszu; jazłowieckim: X. Stanisław Kołychanowski, dotychczasowy wicedziekan i prob. w Tłustem; konkolnickim: X. Paweł Mikulski, dotychczasowy wicedziekan i proboszcz w Konkolnikach. Wicedziekanem stryjskim mianowany X. Jakób Steiner, proboszcz w Żydaczowie.

Promowany na doktora św. Teologji w Uniwersytecie J. K. we Lwowie X. Stanisław Bizuń, kooperator w Wyżnianach.

Przeniesieni XX.: Henczel Jan, admin. z Ludwikówki na administrację do Bruckentalu; Zygmunt Staniszewski z Załoziec na administratora do Rodatycz; Jan Górnicki, kooperator z Rodatycz na kooperatora do Zimnej Wody; Klemens Ziomek, koop. z Sasowa do Biłki Szlacheckiej; Tadeusz Klecan, koop. z Biłki Szlach. do Toporowa.

Przeznaczeni: na posadę kooperatora w Jezierzanach ad Czortków X. Karol Broda, C. M.; na III. kooperatora w Złoczowie X. Wincenty Matłowski; na posadę kooperatora w Sasowie X. Wincenty Dziwok; na zastępcę kooperatora przy kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie X. Dr. Maurycy Turkowski, em. katecheta gimn. z Rzeszowa; na zastępcę koop. w Wyżnianach X. Adam Rocz; na III. koop. w Zbarażu O. Andrzej Smoleń, Z. Br. Mn.

Urlop otrzymali XX.: Dr. Stanisław Frankl, wikarjusz Bazyliki Metrop., celem kontynuowania studjów teologicznych w Rzymie; Dr. Zdzisław Obertyński, kooperator przy kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie, celem objęcia zastępstwa katedry historji Kościoła w Polsce w Uniwersytecie warszawskim.

Zwolniony na własną prośbę z obowiązków administratora w Podhajczykach X. Dominik Chwojka, em. katecheta.

Diec. podlaska. Mianowai XX.: Marjan Stanisław Wojciechowski zwolniony z obowiązków administratora par. Wirów i mianowany profesorem Seminarjum Duchownego w Janowie Podlaskim; Antoni Wysokiński zwolniony z prefektury w Węgrowie i mianowany administratorem par. Wirów.

Przeniesieni XX.: Marjan Piotr Zalewski, wik. par. Górzno, na wikarjat do Garwolina; Stanisław Jurczak, wik. par. Ulan, na wikarjat do Górzna; Czesław Żurmanowicz, wik. par. Rusków, na wikarjat do Górek; Marjan Głowacz, wik. parafji Górki, na wikarjat do Ruskowa; Henryk Liszcwski, wik. parafji Garwolin, na wikarjat do Parczewa; Bolesław Krysiewicz, wik. par. Łomazy, na wikarjat do Siedlec (św. Stanisława); Piotr Stułka, wik. par. Kosów, na wikarjat do Łomaz; Ludwik Liponoga, wik. par. Radzyń, na wikarjat do Terespola; Jan Paweł Kajka, wik. par. Terespol, na wikarjat do Radzynia; Czesław Zgorzałek, wik. par. Sadowne, na wikarjat do Węgrowa; Bolesław Franciszek Myszko, wik. par. Węgrów na wikarjat do Sadownego.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.